

Sondaż – nastroje wiosną | Prezes się **ociepla** | Co nam dało **NATO**
Miała na imię **Liza** | **Neopoganie** | **Traktoriada** | Kasa na **Polonię**

POLITYKA.PL

POLITYKA

LIDER
SPRZEDAŻY
1

Aborcja: Hołownia się tłumaczy

Marszałek Sejmu w wywiadzie dla „Polityki”:
Polacy wybrali Sejm bardziej konserwatywny niż oni sami.



TAK



BYĆ MOŻE



NIE





SUPER PROMOCJA!

FINAŁ WYPRZEDAŻY

**ZIMA
ZA PÓŁ
CENY**

Sprzęt na stok

do -50%

**NAJNOWSZE
KOLEKCJE**

**NAJNOWSZE KOLEKCJE ODZIEŻY ORAZ SPRZĘTU
NARCIARSKIEGO I SNOWBOARDOWEGO**

Odzież narciarska i snowboardowa -50%

Narty i buty narciarskie do -50%

Buty i wiązania snowboardowe do -50%

Deski snowboardowe do -40%

Skitour & Backcountry do -40%

Ceny promocyjne obowiązują od pierwszej ceny na metce.
Szczegóły promocji oraz wybrane produkty z oferty zimowej objęte promocją znajdziesz w regulaminie i na skiteam.pl

**ZIMOWE
GODZINY
OTWARCIA**

Poniedziałek – Piątek 11:00 – 20:00 | Sobota 11:00 – 21:00 | Wszystkie Niedziele 12:00 – 16:00

WARSZAWA: ul. KOR 36/38 | WARSZAWA: ul. Toruńska 107b | POZNAŃ: ul. Bułgarska 117a
KATOWICE: ul. Sportowa 20 (200m od CH Silesia) | WROCŁAW: Nowa lokalizacja wkrótce

[Kup książkę](#)



12 Tragedia przy Żurawiej



18 Ocieplanie prezesa



38 Traktoriada

Tematy tygodnia

- 12** Martyna Bunda **Śmierć Lizy: kobiety nie chcą dłużej się bać**
15 Edwin Bendyk **Sondaż: co Polacy sądzą o Unii, klimacie, migrantach i sytuacji w kraju**



Polityka

- 18** Mariusz Janicki **PIŚ szuka nowych chwytów**
21 Rozmowa z **Szymonem Hołownią** o aborcji, koalicji, Polsce 2050 i prezydenckich planach

Społeczeństwo

- 24** Violetta Krasnowska **Lans dla swoich – czyli jak poprzednia władza wspierała Polonię**
27 Norbert Frątczak **Poganie są wśród nas**
30 Ryszarda Socha **Niepełnosprawne modelki i modele**

Rynek

- 34** Magdalena Cedro, Sonia Sobczyk-Grygiel **Jak nie stracić pieniędzy z KPO**
38 Adam Grzeszak **Jakimi traktorami jeżdżą polscy rolnicy**



Świat

- 44** Piotr Łukasiewicz **25 Polski w NATO: co za nami, co przed nami**
47 Konstanty Gebert **Palestyńscy obywatele Izraela: co sądzą o wojnie z Hamasem**
50 Adam Krzemiński NIEMCY **W jakim stanie jest Bundeswehra**
52 Paulina Wilk INDIE **Nowy wyznaniowy model państwa**

Nauka/projektpulsar.pl

- 56** Rozmowa z prof. **Naomi Baron** o czytaniu, pisaniu i sztucznej inteligencji
59 Krzysztof Potaczala **Jak się zmienia Bieszczadzki Park Narodowy**



- 62** Paweł Walewski **Profilaktyka raka szyjki macicy: badania molekularne lepsze niż cytologia**

Historia

- 64** Rozmowa z historykiem **Maxem Hastingsem** o tym, dlaczego politycy kłamią
67 Marcin Wodziński **Czym jest humanistyka cyfrowa**

Kultura

- 74** Piotr Sarzyński **Mark Rothko: paryska wystawa legendy**
78 Violetta Krasnowska **Rozgrywki w PISF: czy dyrektor Śmigulski się utrzyma**
80 Rozmowa z **Olga Piech** i **Maciejem Dobrowolskim**, laureatami Paszportu POLITYKI w kategorii Kultura cyfrowa
83 **Łukasz Żal**, autor zdjęć do „Strefy interesów”, o tym, jak odtwarzano realia Auschwitz



- 86** MEA PULPA **Kuby Wojewódzkiego**

Ludzie i style

- 92-97** • Jak zmienił się Tinder
 • Koszmary AI • Elko!
 • Powrót drewniaków
 • Dietetyczne mody
 • Kultowe Chicago
 • Jak smakuje rocznik 2023

Stałe rubryki

- 4 Mleczko i Mizerski • 6 Przypisy
 • 7 Ludzie i wydarzenia • 70 Afisz
 • 87 Agata Passent • 88 Wicha • 89 Chutnik i Plebanek • 90 Do i od redakcji
 • 98 Polityka i obyczaj



SŁAWOMIR MIZERSKI Z ŻYCIA SFER

Dyplomy specjalnej troski

Wzgląda na to, że najgorsze, w co można było w ostatnich latach zainwestować, to dyplom ukończenia Collegium Humanum. Inwestycja okazała się zupełnie nieopłacalna po tym, jak Pawła Cz., rektora tej niepublicznej uczelni, aresztowano i oskarżono o 30 przestępstw, z których 12 dotyczy kierowania zorganizowaną grupą przestępczą i wystawiania za łapówki dyplomów MBA oraz dyplomów potwierdzających uzyskanie doktoratu i habilitacji.

Dyplom z Collegium Humanum to obecnie jedyny dyplom gwarantujący, że nie dostanie się posady w żadnej spółce Skarbu Państwa. Aby móc się o taką posadę skutecznie starać, bezwzględnie konieczne jest nieposiadanie jakiegokolwiek dyplomu tej uczelni. Studiów w Collegium Humanum najlepiej nie zaczynać albo chociaż zadbać o to, żeby nie było twardych dowodów na piśmie, że się je skończyło.

Jeśli dotknęło nas nieszczęście w postaci uzyskania dyplomu MBA w Collegium Humanum, musimy go zniszczyć, zanim dotrą do niego funkcjonariusze CBA, prokuratura albo liderzy rządzącej koalicji. Z naszego CV

powinny zniknąć ślady, że taki dyplom mieliśmy, a z mediów społecznościowych – dowody, że kiedykolwiek pojawiliśmy się w murach Collegium Humanum. Niestety, czasy są takie, że nikt nie uwierzy, że znaleźliśmy się tam niechcący, bo zabłądziliśmy lub przypadkowo przechodziliśmy obok.

Ryszard Czarnecki z PiS ze zdziwieniem przyznaje, że chociaż jest w Collegium Humanum profesorem i prezydentem konwentu, o handlu dyplomami nic a nic nie wiedział. Prawdę mówiąc, zdziwienie Czarneckiego mnie nie dziwi; jest on znany z tego, że chociaż od lat zajmuje eksponowane stanowiska, o mało czymś wie lub słyszał. Gdy Parlament Europejski, którego był wiceprzewodniczącym, oskarżył go o przekręty na „kilometrówkach” i wyłudzenie w ten sposób 220 tys. euro, był tym faktem tak zaskoczony i oburzony, że aby pokazać, iż jest niewinny, a do polityki przyszedł nie dla kasy, po prostu zwrócił pieniądze.

Czarnecki zastrzega, że jego obowiązki w Collegium Humanum nie polegają na tym, żeby coś o czymś wiedzieć. Jak podkreśla, za to, że o niczym nic nie wie, żadnych pieniędzy nie bierze, ponieważ funkcja prezydenta konwentu jest honorowa. Podobnie zresztą jak doktorat honoris causa, którego – wbrew temu, co sugerują niektórzy – Czarnecki nie musiał od rektora Collegium Humanum nielegalnie kupować, bo dostał go od niego za darmo.



„Dolce vita” w Toskanii

Fantastyczna podróż kulturowa, podczas której odkryjemy tajniki włoskiego stylu życia i poznamy włoską kulturę, kuchnię, język oraz doskonałe wino.

Program wycieczki: **Dz. 1** Wylot z Warszawy do Rzymu. Przyjazd do Chianciano Terme. **Dz. 2** Umbria i magiczne Orvieto. **Dz. 3** Włoski targ i etruskie muzeum. **Dz. 4** Codzienna wycieczka do Sieny wpisanej na listę Światowego Dziedzictwa UNESCO i spacer szlakiem Via Francigena. **Dz. 5** Asyż – miasto Świętego Franciszka. Wizyta w kościele Św. Franciszka. **Dz. 6** Warsztaty kulinarne. Przygotowanie włoskiej pasty. Podstawy jęz. włoskiego i czas wolny. **Dz. 7** Degustacja win i uroczyste popołudnie w San Gimignano. **Dz. 8** Piękne renesansowe miasto Pienza, spacer do Cappella di Vitaleta i wizyta w Montalcino. **Dz. 9** Dzień wolny w Chianciano Terme. **Dz. 10** Wylot z Rzymu do Warszawy.

10 dni | Wyloty z Warszawy 29/04, 17/05 2024

od 5.998,-



3 posiłki dziennie

Tajemnicza Azja Centralna

Wybierz się w niezapomnianą podróż Jedwabnym Szlakiem przez 5 środkowoazjatyckich krajów: Uzbekistan, Turkmenistan, Kirgistan, Tadżykistan i Kazachstan.

Program wycieczki: **Dz. 1** Wylot z Warszawy do Aszchabadu, Turkmenistan. **Dz. 2** Aszchabad. Wycieczka po mieście. **Dz. 3** Aszchabad. Wycieczka po mieście, cytadela Nisa, mauzoleum i meczet Turkmenbaszy, ruiny meczetu Anau. Przelot do starożytnego miasta-oazy Mary. **Dz. 4** Merw – przejście graniczne Farab-Alat. Przejazd do Buchary. **Dz. 5** Buchar. Zwiedzanie miasta i pokaz folklorystyczny przy madrasie Nadir Divan-Begi. **Dz. 6** Buchar - Samarkanda. Warsztaty ceramiczne w Gizjudan. Przejazd pociągami do Samarkandy. **Dz. 7** Samarkanda. Wycieczka po mieście. **Dz. 8** Samarkanda – Pandżakent – Chodżent, Tadżykistan. Przyjazd do Tadżykistanu i starożytnego miasta Pandżakent. **Dz. 9** Chodżent – Taszkent. Zwiedzanie miasta z twierdzą Timura Melika i mauzoleum szejka Muslihiddina Khudjandiego. Bazar Panszanbe oraz „Morze Tadżyckie”. **Dz. 10** Taszkent – Szymkent – Taraz, Kazachstan. Plac Niepodległości, Central Park w Szymkencie i Mauzoleum Aisha Bibi. **Dz. 11** Taraz – Akyrtaş – Biszkek, Kirgistan. Kazachskie Stonehenge, przyjazd oraz zwiedzanie stolicy Kirgistanu, Biszkeku. **Dz. 12** Biszkek. Wycieczka do Parku Narodowego Ala-Archa. **Dz. 13** Biszkek – Atma-Aty, Kazachstan. Wycieczka po mieście: park Panfilowa ze słynnym drewnianym soborem oraz stadion łyżwiarski Medeo i góra Kok Tobe. **Dz. 14** Wylot do Polski.

14 dni | Wyloty z Warszawy 08/05, 04/09 2024

18.998,-

Pełne wyżywienie na statku

Rejs po Renie: Kolonia, Amsterdam i Bazylea

Program wycieczki: **Dz. 1** Wylot z Warszawy do Frankfurtu. Przejazd do Kolonii. Zaokrętownie na statku. **Dz. 2** Amsterdam, Holandia. Rejs kanatami z przewodnikiem (dodatkowo płatne). **Dz. 3** Nijmegen, Holandia. Spacer po hanzeatyckim Nijmegen. **Dz. 4** Kolonia, Niemcy. Spacer po starym mieście, katedra oraz degustacja piwa (dodatkowo płatne). **Dz. 5** Koblencja, Niemcy. Zwiedzanie miasta oraz wjazd kolejką linową do twierdzy Ehrenbreitstein. Dolina Loreley. Wycieczka do Rüdesheim am Rhein (dodatkowo płatna). **Dz. 6** Mannheim, Niemcy. Piesza wycieczka po Mannheim lub dodatkowa wycieczka do Speyer (opcjonalnie). **Dz. 7** Kehl, Niemcy. Strasburg, Francja. Możliwość zwiedzania średniowiecznego miasta wpisane na listę UNESCO (opcjonalnie). **Dz. 8** Kembs, Francja lub Bazylea, Szwajcaria. Zwiedzanie Bazylei. Wyjazd na lotnisko, powrót do Warszawy.

8 dni | Wyloty z Warszawy 09/06,

02/09 2024 | od 8.798,-

Się obiecało



Jerzy Baczyński

Wybory samorządowe już za trzy tygodnie, licząc od najbliższej niedzieli. Podobno są tak samo ważne jak październikowe. Dotyczą przecież ogromnego obszaru władzy państwowej: bezpośrednio tysięcy stanowisk w radach różnych szczebli, w zarządach gmin, miast, powiatów, województw; pośrednio w lokalnej administracji, spółkach komunalnych, instytucjach samorządowych. Dotyczą też wielkich budżetów, inwestycji, przetargów. Politycznie mają być dogrywką po wyborach parlamentarnych. A tu nic, kampania jest niemrawa, senna, jakby prowadzona pod przymusem. Powody można zrozumieć: niemal we wszystkich miastach, gdzie wybiera się prezydentów i burmistrzów, wyniki są praktycznie przesądzone – wygryają dotychczasowi; realna batalia toczy się głównie tam, gdzie oni nie startują, jak np. w Krakowie czy Kielcach.

Październikowa klęska PiS odebrała też emocje wyborom do sejmików. Ciekawa jest tylko skala zapowiadanej przez sondaże ponownej przegranej Zjednoczonej Prawicy: utrzymają jedno, dwa czy trzy województwa? PiS nie inwestuje w tę kampanię, nie ma tu wiele do powiedzenia ani do wygrania. Także partie koalicji rządowej, które wykosztowały się ponad miarę w ubiegłym roku, teraz oszczędzają, „jadą po tanioci”, głównie w internecie – również dlatego, że w wyborach samorządowych obowiązują absurdalnie niskie, kompletnie już nierealistyczne, limity wydatków. Wybory lokalne w Polsce A.D. 2024 prawie nie mają własnych tematów (nawet KPO się nie załapała, choć powinien, o czym piszemy na s. 34), są słabo obecne w mediach, toczą się na marginesie „polityki centralnej”, odzywają się jej echem. I tak oto, tuż przed wyborami samorządowymi, głównym tematem polskiej polityki stała się aborcja.

Temat wywołał Szymon Hołownia, podejmując jednoosobowo decyzję o przesunięciu debaty nad czterema projektami ustaw liberalizującymi aborcję, z 7 marca na 11 kwietnia, czyli już po pierwszej turze wyborów. Sprowokowało to niebyszełe ostre ataki posłanek lewicy. „Smutny pan” się mylił, sądził, że w ten sposób zapewni spokój przed wyborami – kpiła z marszałka Sejmu ministra ds. równości Katarzyna Kotula – „te wybory teraz już na pewno będą o prawach kobiet”. A na powtórzone deklaracje Hołowni, że „dla dobra sprawy trzeba cierpliwości i spokoju”, szefowa klubu Lewicy Anna Maria Żukowska odpowiedziała wpisem „wypiexxxxaj z tym spokojem”.

W wywiadzie dla POLITYKI marszałek Hołownia jeszcze raz wyjaśnia powody swojej decyzji, która zapewne będzie go kosztować utratę paru punktów poparcia. I można wierzyć w jego racjonalne motywy: spór o cztery ustawy jest dziś czysto symboliczny – na końcu czeka przecież weto Andrzeja Dudy wobec każdej z nich. Nie ma więc żadnego powodu do pośpiechu. Natomiast przedwczesne głosowania doprowadziłyby tylko do odrzucenia projektów Lewicy i KO już w pierwszym czytaniu (razem mają jedynie 183 mandaty), głosami PiS, Konfederacji i dużej grupy konserwatywnych posłów Trzeciej Drogi, zwłaszcza z PSL. Zaś zgłoszony przez Trzecią Drogę

projekt „powrotu do kompromisu z 1993 r. oraz referendum aborcyjnego” uzyskałby zapewne tylko kompromitujące 40–50 własnych głosów. Koalicja by się w debacie pożarła, PiS by triumfował, a z ustawami i tak trzeba by czekać przynajmniej do końca kadencji Dudy.

Rozsądek i polityczne kalkulacje Hołowni zderzyły się jednak z emocjami, jakie ten temat wywołuje zawsze. Hasło, że dla polityków „nigdy nie ma dobrego czasu, aby uznać prawa kobiet”, znów wyprowadziło na ulice tłumy manifestantek, dodatkowo zbulwersowanych i przerażonych bestialskim aktem przemocy wobec młodej Białorusinki Lizy (o tym, jak i dlaczego Liza stała się w Polsce symbolem walki o prawa kobiet, pisze Martyna Bunda na s. 12). Ujawniły się paradoks i wewnętrzna słabość dwuczłonowej Trzeciej Drogi. PSL próbuje na wsi i w małych miastach odzyskać wyborców, którzy niegdyś odeszli do PiS – dlatego stara się być bardzo konserwatywny, nie drażnić proboszczów, nie pozwolić, aby Kosiniakowi znów przypięto łatkę „tęczowego Władka”. Partia Hołowni jest inna i chyba sam lider dobrze jej nie zna. Niemal 90 proc. wyborców Polski 2050 (jak przypomina Rafał Kalukin w analizie na s. 8) opowiada się za liberalizacją aborcji, i tu nie różnią się oni od elektoratów KO czy Lewicy. Więc mamy rozdźwięk i między PSL i Polską 2050, i między Hołownią a jego partią.

W istocie aborcja mniej dziś dzieli Polaków niż polityków: 70 proc. ogółu popiera postulat, aby do 12 tygodnia ciąży decyzja o jej utrzymaniu była wyłączną sprawą kobiety. Nie podważając autentyczności negatywnych emocji, jakie wśród posłanek Lewicy wzbudził Szymon Hołownia, dla lewicy, zmuszonej do samodzielnego startu w wyborach, to był jedyny temat stawiający tę formację w centrum sceny. Wszyscy politycy, także lewicy, wiedzą, że realnie można dziś tylko łagodzić skutki barbarzyńskich przepisów, zmieniając praktykę działania prokuratur, a przede wszystkim samej służby zdrowia, która powinna przeciwstawić się nadużywaniu tzw. klauzuli sumienia, ale też poprawiać dostępność antykoncepcji, pigułek „dzień po”, opieki prenatalnej – co już obiecali premier i ministra zdrowia. Ale aby prawo dostosować do zmian społecznych (jak np. we Francji, gdzie legalność aborcji zagwarantowano właśnie w konstytucji), nie wystarczy mieć rację, trzeba mieć większość. A tej w tym Sejmie nie ma.

Badania nastrojów Polaków (s. 15), choć pokazują ogólny wzrost optymizmu, to jednocześnie potwierdzają niepewność poglądów, chybotliwość postaw wobec tak kluczowych tematów jak pomoc dla Ukrainy, wyzwania klimatyczne, migracje, przyszłość Unii Europejskiej. Pomału też klaruje się strategia PiS: stawia na czele wszelkich protestów, podsycać je, radykalizować, poszerzać szczyliny między partnerami rządowej koalicji. W żadnej sprawie – może poza ogólnymi deklaracjami Dudy w kwestiach bezpieczeństwa – koalicja demokratyczna nie może liczyć na pokój z opozycją. Cztery formacje zlepię 15 października są skazane tylko na siebie, jakkolwiek poważny rozłam oznacza koniec całego projektu.

Jak dotąd nic złego się nie stało, koalicja zgodnie realizuje kolejne punkty wspólnego programu (choćby w dziedzinie przywracania praworządności); sprawa aborcji też na pewno nie wywoła rozpadu obozu rządowego. Ale liczy się także higiena wzajemnych kontaktów. Nielojalnie zachował się Szymon Hołownia, kiedy publicznie zagroził wyjściem z koalicji, jeśli nie będzie realizowany postulat TD w sprawie składki zdrowotnej, czy zaskakując partnerów decyzją o przesunięciu terminu debaty o ustawach aborcyjnych. Teraz lewica niepożrebnie eskaluje ataki na Hołownię, czyniąc z niego „wroga kobiet” i jak zwykle pomijając przy tym PiS, Konfederację czy „własaczy z PSL” – „no, bo wiadomo”. Sam Tusk stwierdził, że prawa kobiet – a do nich należy decyzja o terminacji ciąży – nie podlegają negocjacjom czy referendum. I wezwał koalicyjnych partnerów, aby „nie narzucali poglądów i konsekwencji swoich poglądów innym”. A jeśli tak, to „nie narzucając swoich poglądów” i nie kombinując, trzeba po prostu wreszcie się policzyć, głosować nad ustawami liberalizującymi aborcję; bez względu na wynik. Bo przynajmniej tyle się obiecało.

Masakra kormoranów: ruszył proces



Straćili z drzew, posługując się metalowymi rurami, ponad setkę gniazd kormoranów, w których było kilkadziesiąt jaj i ok. 300 już wykłutych małych piskląt. Część piskląt zadeptali. Te, które przeżyły, zginęły potem z głodu, bo na ziemi ptasi rodzice nie mieli możliwości dokarmiania piskląt. Dwóch mężczyzn przyznało się do winy, tłumacząc, że działali w afekcie, w stanie silnego wzburzenia, bo kormorany wyjadają karpie z jeziora.

Dokonałi tej masakry w kwietniu zeszłego roku na Jeziorze Tonowskim w powiecie żnińskim. Zawiadomienie o przestępstwie złożyło Polskie Towarzystwo Ochrony

Przyrody „Salamandra”, prokuratura wszczęła postępowanie. Do Sądu Rejonowego w Żninie trafił właśnie akt oskarżenia, który obejmuje przestępstwa z art. 35 ust. 2 ustawy o ochronie zwierząt (znęcanie się i zabijanie ze szczególnym okrucieństwem) oraz art. 181 par. 1 i 2 Kodeksu karnego (zniszczenia w świecie zwierzęcym).

Na pierwszej rozprawie oskarżeni przyznali się do winy i złożyli wnioski o dobrowolne poddanie się karze. – *Biorąc pod uwagę masakrę ptaków, jakiej się dopuścili, taki wniosek był dla nas nie do zaakceptowania* – mówi Radosław Ślusarczyk z Prokuratury na rzecz Wszystkich Istot, która jest

w tej sprawie oskarżycielem posiłkowym. A prokuratura wskazała, że warunkiem minimum dobrowolnego poddania się karze jest półtora roku bezwzględnego więzienia dla każdego z oskarżonych. – *Będziemy żądać zapewne kary jeszcze surowszej* – mówi adwokatka Karolina Kuszlewicz, która w tej sprawie reprezentuje Pracownię na rzecz Wszystkich Istot. – *Od 13 lat zajmuję się sprawami dotyczącymi powodowania przez człowieka krzywdy wśród zwierząt. Ta jest jedną z najbardziej drastycznych, zarówno w mojej praktyce, jak i śmiem twierdzić – w ogóle w polskiej historii. Ok. 300 piskląt, zmiażdżonych, z obrażeniami wewnętrznymi, pozbawionych opieki rodziców, pozostawionych na śmierć głodową, to prawdziwa masakra.*

Radosław Ślusarczyk przypomina przy okazji o martwych młodych fokach, które znajdowano na bałtyckich plażach – z rozbitymi czaszkami i rozciętymi brzuchami. „Przez głupie pomysły z rozmnażaniem fok my, rybacy, idziemy z torbami” – narzekał wówczas szypcerz z Jastarni Andrzej Dettlaff. I dodawał, że populację fok trzeba zredukować. Bo to szkodniki, które żadnego pożytku nie przynoszą. – *Więc to nie pierwsze tego typu okrutne praktyki. Próby eksterminacji młodych: piskląt, a nawet fok, zdarzały się już w przeszłości w różnych miejscach Polski* – mówi Ślusarczyk. – *Dlatego będziemy pilnować tego procesu i nie odpuścimy.* (AS)

Glapiński uczcił NATO i PiS

Srebrna moneta o nominale 10 zł (od 7 marca sprzedawana kolekcjonerom za 200 zł) ma uświetnić 25 lat członkostwa Polski w Sojuszu Północnoatlantyckim. To drugi numizmat wydany przez NBP w związku z obecnością Polski w NATO. Pierwszy pojawił się w serii „Droga do wolności” na samym początku, w czerwcu 1999 r. Moneta miała dwie wersje: srebrną o nominale 10 zł i złotą o nominale 2 zł. Wówczas wzór był konwencjonalny: po jednej stronie godło państwowe, po drugiej kompozycja graficzna z ziemskiego globu i desantujących się ze śmigłowca żołnierzy (umundurowanych na miarę epoki), na tle znanej z lotnictwa szachownicy. Po 25 latach NBP z orzełka zrezygnował, a grafikę ubogacił symboliką nowoczesniejszą, ale w przeważającej części związaną z zakupami obronnymi poczynionymi za rządów PiS. Czyli ćwierćwiecze skrócił do „ostatnich ośmiu lat”, a nawet ostatniego roku, jeśli sądzić po sprzęcie uwidocznionym,

a dostarczonym. Awers monety – jak głosi komunikat NBP – „przedstawia kompozycję uzbrojenia będącego w wyposażeniu Wojska Polskiego: samobieżną armatohaubicę Krab, wyrzutnię rakietową M142 HIMARS oraz czołg M1A1 Abrams”. Wszystko racja, bo ten sprzęt jest w uzbrojeniu polskiej armii, tyle że śladowo i od bardzo niedawna. Kraby to już legenda, ale przecież ich siedmioletnia „kariera” w jednostkach liniowych to zaledwie ułamek polskiego sojuszniczego stażu. O wiele krócej służą amerykańskie importy: pierwsze HIMARS-y dostarczone zostały mniej niż rok temu, a Abramsy – jeszcze później, bo w czerwcu 2023 r.

Coś jednak łączy ten sprzęt bardziej niż natowska służba w Wojsku Polskim. To oczywiście fakt, że z wyjątkiem Krabów,



został zamówiony pod rządami PiS, które nadal mają oddanego sympatyka w osobie prezesa NBP prof. Adama Glapińskiego. Kiedyś nawet on sam kreował się na jednego z ojców polskiego sukcesu zbrojeniowego i chciał finansować zakupy broni, do czego ostatecznie nie doszło – choć sentyment, jak widać, mu pozostał.

Czy Glapiński lepiej oddaje historię po drugiej stronie monety? Tak, choć wymaga to lupy i specjalistycznej wiedzy. „Na rewersie zostały przedstawione sylwetki pięciu żołnierzy Wojska Polskiego reprezentujących nowoczesne formacje wojskowe wchodzące w skład NATO” – pisze NBP, a znawcy sprzętu i broni od razu pojmują, że to „specjaliści”, specyficznie umundurowani, wyposażeni i uzbrojeni. W niemieckie karabinki HK416 zamiast polskich Grotów czy Berylów, przez dwie dekady kojarzonych z „naszymi” w Sojuszu. (MS)

Aborcja dzieli koalicję

Zaborcją trzeba ostrożnie, bo to materiał łatwopalny. Do tej pory parzył on jednak głównie Jarosława Kaczyńskiego, któremu nigdy nie udało się znaleźć patentu na fundamentalistyczne roszczenia religijnej prawicy. Kiedy za pierwszych rządów postawił „obrońcom życia” tamę, zapłacił cenę secesji grupy Marka Jurka. Za drugich – postanowił z kolei dać im zielone światło, co okazało się początkiem końca jego władzy.

Wpisanie praw kobiet do kodeksu demokratycznych wartości ma jednak konsekwencje; liberalizacja ustawy aborcyjnej siłą rzeczy stała się priorytetem nowej większości. Zaraz po wyborach KO i Lewica

sposób na złamanie oporu Dudy, ale bez szans na przepchnięcie. Dodatkowo Trzecia Droga zaproponowała powrót do „kompromisu” sprzed wyroku TK, ale w tej sprawie pozyskała jedynie egzotycznego sojusznika w osobie Mateusza Morawieckiego.

Względna homeostaza nie trwała długo, a jej burzycielką okazała się Lewica. Sfrustrowana wynikiem wyborów, niewielkim wpływem na umowę koalicyjną, niejasnym statusem frakcji Razem. A jeszcze dostała czarną polewkę od Tuska, który przeciął negocjacje nad wspólnym startem w wyborach samorządowych. W tej sytuacji Włodzimierz Czarzasty obrał kurs na odróżnienie się i odpalił front małej pola-

odpowiedzialności za koalicję; skądinąd niezbyt wiarygodnym w ustach polityka, który zawsze grał głównie na sobie. A jeszcze dobił teraz Hołownię konfederata Krzysztof Bosak, który z przygodnego sojusznika w blokowaniu debaty przedzierzgnął się w demaskatora. Publicznie ujawnił, że marszałek miał tłumaczyć odwołanie debaty strachem przed reakcją proboszczów.

Ludzie Hołowni mówili potem, że chciał uniknąć kłinczu. Z obawy, że wszystkie projekty zostaną utopione w pierwszym czytaniu – bo gdyby Lewica nie poparła „kompromisu”, to Trzecia Droga musiałaby zrewanżować się odrzuceniem aborcji na życzenie. Tylko że Czarzasty już wcześniej dawał do zrozumienia, że dopuści projekt TD do dalszych prac w Sejmie. Być może Hołownia bardziej obawiał się postawy swoich posłów, bardziej przecież od niego progresywnych. Lewica nie mogła dostać lepszego prezentu. Z impetem natarła na Hołownię jako wroga kobiet, dostając silne medialne wsparcie. W społecznościowych bankach ponownie zakwitły cytaty z jego dawnej publicystyki religijnej, wróciło wspomnienie zakonnego habitu, pojawiły się memy o sejmowej „chołodni”. Pełna skala wizerunkowych zniszczeń nie jest jeszcze znana, ale wygląda na to, że dobra passa tego polityka została przerwana.

Co pewnie nie martwi Tuska, który z niepokojem obserwował zwyczaje Hołowni w prezydenckich rankingach. Chociaż w krótkiej perspektywie to dla koalicji problem, bo tarcia nie pomagają w mobilizacji wyborczej, a zbliża się batalia o sejmiki. Premier miał po cichu sprzyjać odwlekaniu debaty, ale kiedy Hołownia się wyłożył, publicznie go skarcił. Alarmistyczne głosy o głębokim kryzysie są jednak przesadzone, to wciąż jedynie rozgrywka taktyczna. Ale też symptom, że miesiąc miodowy koalicji dobiega końca. Rozliczenia z PiS stają się rytuałem, dochodzą do głosu asymetrie i partykularne interesy. Tak już w koalicjach bywa...

Inieprzypadkowo debata, której nie było, zepchnęła w cień wydarzenia istotniejsze. A przecież ruszyły wreszcie prace nad przywracającą niezawisłość sędziowską ustawą o KRS, przyjęta też została uchwała stwierdzająca wadliwą konstrukcję Trybunału Przyłębskiej. Na razie niewywołująca bezpośrednich skutków prawnych, ale – jak zapowiedział minister sprawiedliwości Adam Bodnar – to dopiero pierwszy z czterech etapów przywracania niezależnego sądownictwa konstytucyjnego. Na tym obszarze koalicja na szczęście pozostaje jednak zwarta i nie ma zagrożenia, że pogubi azymuty.

RAFAŁ KALUKIN



przedstawiły więc projekty dopuszczające przerwanie ciąży do 12. tygodnia. A druga z tych partii dodatkowo forsuje dekryminalizację zabiegów lekarskich. Chociaż wiadomo było od razu, że z uchwaleniem będzie trudno. Bo raz, że polityczna nadbudowa nie nadążyła za społeczną bazą: Trzecia Droga woli trwać przy konserwatywnych rozwiązaniach. A dwa, że na końcu procesu legislacyjnego czeka długopis prezydenta Dudy. Do końca jego kadencji temat jest zatem wyłącznie symboliczny.

Rozsądek mógł podpowiadać, żeby się nie spieszyć. Premier Tusk mniej potrzebował symboli, a bardziej zwartych szeregów do wielkiej rozprawy z PiS. Z kolei zorientowany na wybory prezydenckie Hołownia eksploatował źródła osobistej popularności, które wybiły mu pod fotelem marszałkowskim. Kwestia aborcji była dla niego wizerunkowym cierniem, psującym obraz nowoczesnego lidera. Również w oczach wyborców TD, którzy w niemal 90 proc. popierają prawo do aborcji. Marszałek zamroził więc złożone projekty, samemu lansując ideę referendum. Całkiem sensowną jako

ryzacji w ramach koalicji. Aborcja nadawała się do tego najlepiej, toteż ostro nacisnął na Hołownię, żeby odmroził projekty. I tak powstał punkt zapalny, którego załagodzenie wymagało niemałej dyplomatycznej zręczności.

Tyle że z Hołowni dyplomata zawsze był marny. Mocny w komunikacji, kiedy przychodzi mu wykonać polityczny manewr, najczęściej zaplątuje się we własne sznurowadła. Tak było rok temu z ustawą mającą odblokować KPO, potem z marшем 4 czerwca, podobnie teraz. Hołownia najpierw zapowiedział debatę aborcyjną w harmonogramie posiedzenia Sejmu, a już nazajutrz oświadczył, że jednak odbędzie się ona 11 kwietnia, czyli po wyborach samorządowych. Koalicji faktycznie lepiej unikać w kampanii napięć, jednak sporne sprawy warto najpierw uzgodnić w zaciszu politycznej kuchni. Tymczasem Hołownia najpierw wypuścił dżina z butelki, po czym usiłował cofnąć go z powrotem. Żywioty społeczne już hulały i trudno było opanovać je odwołaniem się do pocucia

Populiści wszelkiej maści, łąćcie się!

Przemysław Sadura

Socjolog, profesor Uniwersytetu Warszawskiego, kurator instytutu badawczego Krytyki Politycznej.



Politycznym wydarzeniem tygodnia jest wizyta prezydenta i premiera w Waszyngtonie. Ich spotkanie z prezydentem USA Joe Bidenem w 25. rocznicę dołączenia Polski do Sojuszu Północnoatlantyckiego to czytelny sygnał dla świata. Odpowiedzią na rosnącą presję rosyjskiej maszyny wojennej jest wzmacnianie współpracy transatlantyckiej. Odpowiedzią Rosji jest wspieranie tendencji odśrodkowych i rozbijanie spójności UE i świata Zachodu.

Rywalizacja geopolityczna przekłada się na sytuację wewnętrzną w wielu krajach, w tym i naszym. Widać to było w zeszłym tygodniu, który w Polsce okazał się tygodniem protestów. Spokojnie demonstrowały kobiety domagające się ochrony przed przemocą („Miała na imię Liza”) i postawienia praw kobiet ponad interesem partyjnym (protest OSK przed Sejmem i biurem Polski 2050). Przede wszystkim jednak kolejną odsłonę miały demonstracje rolników. Tu spokojnie nie było. Manifestanci zdemolowali okolicę gmachu Sejmu, obrzucili racami i kostką brukową policjantów. Pod naciskiem protestujących w wielu krajach Unii, Komisja Europejska zapowiedziała zmiany w Zielonym Ładzie. Mimo to mobilizacja rolników zdaje się rosnać, a nie maleć. Wzrost aktywności protestujących na kilka miesięcy przed wyborami do europarlamentu oraz międzynarodowa koordynacja oddolnych, wydawałoby się, protestów to na pewno powód do zainteresowania się zjawiskiem odpowiednich służb.

Jednak mobilizacja rolników to ciekawy temat także dla socjologa polityki. Widać tu bardzo wyraźnie nową strategię populistycznej prawicy. Jej ulubionym zajęciem jest szukanie światowych „spisków” uderzających w interes narodowy. Głównymi wrogami

są wszelkie międzynarodowe porozumienia i organizacje. Zmiany klimatyczne są problemem globalnym i wszelkie próby przeciwdziałania im przybierają formę porozumień międzynarodowych, jak Europejski Zielony Ład. To czyni te ostatnie atrakcyjnymi celami dla populistycznej prawicy. Dotąd prawica sięgała po twarde denializm klimatyczny, głosząc, że obawy dotyczące klimatu są przesadzone, a naukowcy nie są zgodni co do przyczyn globalnego ocieplenia. Jednak wraz ze wzrostem świadomości klimatycznej zmienia się narracja populistów. Porzucili wysiłki obliczone na podważanie zmian i skupili

się na negowaniu polityk mających przeciwdziałać zjawisku globalnego ocieplenia. Dziś odrzucając negacjonizm klimatyczny „epoki kamienia łupanego”, przyjmują narracje opóźniające – głoszące, że Polski i Europy nie stać na odejście od węgla i rolnictwa przemysłowego. Podobny kamuflaż w Polsce musiały zastosować prorosyjskie odłamy prawicy. Przy antyrosyjskim nastawieniu całego społeczeństwa otwartym popieraniem Putina trudno coś zwojować. Dlatego w to miejsce rozgrywa się emocje antyukraińskie. Wcześniej chodziło o uchodźców z Ukrainy rzekomo nadużywających gościnności, dziś Ukrainie przypisywana jest odpowiedzialność za spadek cen artykułów rolnych (choć zjawisko jest globalne i tylko częściowo związane z importem ukraińskiego zboża).

Splatając te narracje, populiści wyciągnęli na ulice zdesperowanych rosnącymi kosztami życia rolników oraz rzesze prowokatorów i zadymiarzy politycznych. Co więcej, spowodowali spore zamieszanie wśród rządzących. Najbardziej pogubiła się Trzecia Droga. Bezszytacznie umizgują się do protestujących rolników, próbuje ich wyrwać z objęć negacjonistów klimatycznych i krypto-putinistów. W tym samym czasie skutecznie zniechęca do siebie kobiety i młodzież, odsuwając dyskusję na temat aborcji. Niezbada- ne są ścieżki, którymi podążają umysły strategów partii. Być może kiedyś docenimy ich geniusz. Na razie zaproponowana metoda wygląda bardziej na równie pochyłą Trzeciej Drogi niż trampolinę wyborczą jej lidera.

Cywil w wojsku

Powołanie dr. hab. n. med. **Bartłomieja Guzika**, prof. UJ, na stanowisko p.o. dyrektora 5. Wojskowego Szpitala Klinicznego w Krakowie przez ministra obrony narodowej Władysława Kosiniaka-Kamysza wzbudziło liczne kontrowersje. To pierwszy raz, kiedy cywil zostaje szefem wojskowego szpitala, i by tak się stało, minister zmienił statut szpitala, słowo „komendant” zastępując „dyrektorem”. Po drugie, trudno nie zauważyć, że nowego p.o. dyrektora łączy duża zażyłość z obecnym szefem MON. Właściwie można mówić o tym, że obie te krakowskie lekařskie rodziny są zaprzyjaźnione. Władysław Kosiniak-Kamysz jest asystentem (teraz na urlopie) w Klinice i Katedrze Chorób Wewnętrznych i Medycyny Wsi Collegium Medicum Uniwersytetu Jagiellońskiego, którą kieruje prof. Tomasz Guzik, brat Bartłomieja (wcześniej szefowała nią nieżyjąca już prof. dr hab. med., specjalista chorób wewnętrznych i alergologii, Teresa Adamek-Guzik, matka Tomasza i Bartłomieja).

Katedra i Klinika Chorób Wewnętrznych i Medycyny Wsi działa na bazie I Oddziału Chorób Wewnętrznych i Alergologii Szpitala Specjalistycznego im. Józefa Dietla, którym z kolei przez lata kierował Andrzej Kosiniak-Kamysz, ojciec ministra.

Dr hab. n. med. Bartłomiej Guzik jest kardiologiem i internistą z krakowskiego Szpitala Specjalistycznego im. Jana Pawła II i pełnomocnikiem prorektora UJ CM ds. pomocy humanitarnej. Od ponad 25 lat działa charytatywnie, najwięcej w ramach Związku Polskich Kawalerów Maltańskich. Stworzył m.in. Specjalistyczny Szpital Polowy na Rynku w Krakowie (dla osób potrzebujących); jest założycielem i prezesem Fundacji Centrum Dobroczynności Lekarskiej im. prof. Teresy Adamek-Guzik i Jana Guzika; w ramach „Doctors Africa” organizuje misje lekarzy do Tanzanii i Ugandy. Nikt nie kwestionuje jego zasług, wielu jednak zastanawia się nad kwalifikacjami profesora w zakresie medycyny wojskowej, medycyny pola walki, organizacji strefowego zabezpieczenia medycznego czasu W, militarystyki podmiotów



lecniczych. W razie wojny komendant 5. WSZK z Polikliniką w Krakowie staje się dowódcą całego rejonu o obszarze czterech województw i wydaje rozkazy oficerom kierującym innymi medycznymi wojskowymi. Dlatego zanim jeszcze minister Kosiniak-Kamysz powierzył pełnienie obowiązków prof. Guzиковi, ale już zmienił statut szpitala – co miało pozwolić na powołanie cywilnego szefa – Wojskowa Izba Lekarska w Warszawie chciała zaapelować do premiera Tuska o przywrócenie dowodzenia oficerem-lekarzem. Przedstawiciele Izby nie zdążyli jednak wysłać apelu – szef MON powołał cywila. (AS)



Zelenski na celowniku?

W ubiegłą środę Rosjanie o mały włos nie zabili ukraińskiego prezydenta i towarzyszącego mu w Odessie greckiego premiera. Pocisk raketowy, prawdopodobnie systemu Iskander, uderzył kilkaset metrów od ich kawalkady, tuż po tym jak zawyły syreny alarmu powietrznego. **Wołodymyr Zełenski** i **Kyriakos Mitsotakis** mieli właśnie oglądać instalacje portowe służące eksportowi ukraińskiego zboża. Korytarz czarnomorski, w którego odtworzeniu Grecja uczestniczyła, zapewnia Ukrainie jedyne stabilne i znaczne dochody w twardej walucie.

Rosjanie do tej pory nie byli tak blisko zabicia Zełenskigo – bo nawet odwiedzając żołnierzy na froncie, nigdy nie znalazł się pod ostrzałem. Gdyby jednocześnie coś się stało greckiemu premierowi, Zachód nie mógłby tego zostawić bez odpowiedzi. Takiej przypadkowej eskalacji nikt nie chce, łącznie z Moskwą. Bardziej prawdopodobne więc, że raketa miała trafić w hangar, w którym składowane są morskie bezzałogowce uderzeniowe, szczególnie groźne dla rosyjskich okrętów na Morzu Czarnym.

Drony sprawiły, że Ukraina, nie posiadając marynarki wojennej, zdołała niemal zablokować flotę czarnomorską i stale zagraża bazom na Krymie. Trwające od tygodni bombardowania Odessy to znak, że Rosja nie porzuciła zamiaru zajęcia lub zniszczenia największego portowego miasta Ukrainy i odcięcia jej od morza. Kreml wyraźnie podsyca niepokój na całym południowym kierunku, bo nie przypadkiem z separatystycznego mołdawskiego Naddniestrza dobiegają pomruki o „wzywaniu Rosji na pomoc”. W Donbasie, daleko za linią frontu, został trafiony Iskanderem zachodni system przeciwlotniczy, a Rosjanie twierdzą nawet, że to jeden z nielicznych przekazanych Ukrainie Patriotów. Potwierdzone zostało też pierwsze zniszczenie wyrzutni rakietowej HIMARS, na których nowe dostawy w wyniku blokady w amerykańskim Kongresie nie ma co liczyć.

Mobilizuje się zatem Unia. Komisja Europejska właśnie ogłosiła strategię przemysłu obronnego, która ma ułatwić zbrojenia krajom członkowskim i zwiększyć produkcję obronną. Ruszają pierwsze zakupy – w ramach inicjatywy Czech (finansowane przez Francję i innych) – skupu amunicji w krajach poza Europą. Ale atak w Odessie w innym świetle postawił też pomysł Emmanuela Macrona o tym, żeby „nie wykluczać wysłania wojsk NATO na Ukrainę”. Po początkowym odrzuceniu tej idei europejscy liderzy zaczynają się z nią oswajać i rozpatrują jako opcję do dyskusji. Jeśli bezpieczeństwo Europy zależy od obrony Ukrainy, może nie być wyboru.

MARKA ŚWIERCZYŃSKI

Ruble dla Ukrainy

Wielka Brytania jako pierwszy kraj na świecie chce pożyczyć Ukraińcom rosyjskie pieniądze – w zeszłym tygodniu zapowiedział to szef brytyjskiego MSZ David Cameron. Chodzi o rezerwy rosyjskiego banku centralnego „zaporowane” na Wyspach w formie papierów wartościowych i gotówki. Miałyby one posłużyć jako zabezpieczenie spłat przyszłych reparacji, jakie powinien zapłacić rosyjski agresor. „Chcielibyśmy zachęcić do tego również pozostałe kraje G7, ale w razie niepowodzenia zrobimy to sami” – powiedział Cameron.

Sprawa rosyjskich pieniędzy w systemach finansowych G7 jest tematem dyskusji w zasadzie od początku wojny. Ocenia się, że chodzi o ponad 260 mld euro zamrożonych zaraz po rosyjskiej agresji na Ukrainę, z czego prawie 70 proc. jest w Unii Europejskiej i Australii. Moralna argumentacja jest dość prosta – Rosjanie powinni zapłacić za zniszczenia w Ukrainie, których wartość i tak wielokrotnie przekracza wspomnianą sumę 260 mld euro. Ukraińcom po prostu należą się te pieniądze. Ale prawnie sytuacja się komplikuje.

Amerykanie, u których rosyjskich pieniądze prawie nie ma, przekonują, że pieniądze trzeba przekazać Kijowowi „bez żadnego trybu”, czyli najwywczej skonfiskować i przełać na konto Ukrainy. Nie bez znaczenia jest tu również fakt, że Kongres USA wciąż blokuje niezbędną pomoc dla Ukraińców. Ale Europejczycy mają wątpliwości. Komisja Europejska od kilku tygodni sugeruje, że mogłaby Ukrainie przekazać jedynie procent od rosyjskiego kapitału, czyli ok. 3–4 mld euro rocznie. O konfiskacie nie chce słyszeć, bo nie ma do tego podstaw prawnych. Nie było też w historii podobnego przypadku, żeby przed zakończeniem wojny „dzielić skórę na niedźwiedziu”.

Bruksela obawia się też, że taka konfiskata miałaby fatalny wpływ na wiarygodność eurostrefy, w której prze-

cież „parkują” swoje pieniądze również państwa o reputacji zbliżonej do rosyjskiej. Nie mówiąc już o zagrożeniu europejskich pieniędzy zainwestowanych poza granicami Unii. Wszystkie te dywagacje pomijają, jak wskazał m.in. Cameron, możliwość porażki Ukrainy. W końcu zgodnie z prawem reparacje wojenne płaci przegrany. Brytyjczycy więc w swoim stylu pytają, czy wówczas Europa skonfiskuje ukraińskie pieniądze i odda je Rosjanom?



Zamęt w próżni

Kontrolę nad Haiti, karaibskim krajem z 11 mln mieszkańców, przejęły zbrojne gangi. Ariel Henry, niepopularny premier, pełniący zarazem funkcję prezydenta, przebywa za granicą od 29 lutego. Pod jego nieobecność grupy przestępcze zdobyły więzienia i wypuściły tysiące osadzonych. Zaatakowały lotnisko w Port-au-Prince, ścierają się z wojskiem i policją, która barykaduje się w komisariatach. Tysiące obywateli opuściło swoje domy, szukając bezpiecznych schronień. Są problemy z dostawami wody, prądu, żywności oraz leków, nie ma rządu i nadziei, że ktokolwiek inny niż przestępcy opanuje sytuację.

Największą ochotę na przechwycenie władzy ma **Jimmy Chérizier**, pseudonim „Barbecue” (czyli Grill bądź Rożen), przywódca



© AP/PEST NEWS, MP, GILES CLARKE/GETTY, SHUTTERSTOCK

Ciężki miliard

Liczba otyłych przedstawicieli naszego gatunku właśnie przekroczyła miliard, twierdzą autorzy pracy opublikowanej w medycznym magazynie „Lancet”. Zebrało dane o 222 mln osób z dwustu krajów i terytoriów. A to pozwala oszacować, że globalnie otyłych jest już 880 mln dorosłych oraz 159 mln dzieci powyżej piątego roku życia – chodzi o osoby, u których wskaźnik BMI przekracza 30. Zaledwie od 1990 r. czterokrotnie przybyło otyłych wśród najmłodszych, dwukrotnie wśród dorosłych kobiet i trzykrotnie w przypadku mężczyzn. Co prawda problem najsilniej dotyka niewielkie społeczeństwa wysp Pacyfiku, tam otyłych jest 70–80 proc. mieszkańców,

ale dotyczy też państw bardzo ludnych – np. w Egipcie kwalifikuje się 59 proc. kobiet, w USA – 42 proc. mężczyzn.

Symboliczny miliard jest odzwierciedleniem rozmiarów epidemii, która swoim przewlekłym charakterem nie dopinguje do wszczynania alarmów. A na miliardzie się nie skończy. Ostatni raport Światowej Federacji Otyłości wskazuje, że już w 2035 r. 1,8 mld osób będzie klinicznie otyłych, kolejne 2,2 mld będzie zmagać się z nadwagą, (połowa ludzkości). Największe wzrosty nastąpią w krajach rozwijających się Afryki i Azji – tam ludzie będą jeść więcej, ale żywności marnej jakości.

WHO zwraca uwagę, że dziś nadmierne kilogramy to statystycznie znacznie poważniejszy problem niż niedożywienie. Autorzy dodają, że kłopotów nie rozwiążą

robiące szybkie kariery preparaty stosowane w redukcji masy ciała. One tylko pogłębią nierówności w leczeniu otyłości, biedni nie będą mieli szans po nie sięgnąć. Stąd rady, by rządy i biznes budowały system, w którym łatwiej o porządną i nieprzetworzoną żywność. By miasta projektowały przestrzeń do chodzenia, biegania i jazdy na rowerze. I by dbać o nawyki żywieniowe dzieci. Bo jeśli tempo i trend epidemii się utrzymają, to za dekadę ich roczne koszty sięgną 3 proc. światowego PKB.



Ich dwóch i cała reszta

Znany z politycznej niepoprawności satyryk Bill Maher tak podsumował obecne nastroje w Ameryce. „Czym różnią się Demokraci od Republikanów? Niczym – jedni i drudzy chcieliby, żeby ich kandydaci na prezydenta umarli”. Mimo wątpliwości Demokratów co do Joe Bidena i Republikanów co do Donalda Trumpa wiadomo już, że listopadowe wybory do Białego Domu będą potwórką pojedynku obu tych polityków z poprzedniej kampanii.

W Superwtorek Trump bez trudu pokonał swoją jedyną rywalkę Nikki Haley i wkrótce, już bez konkurencji, zdobędzie poparcie minimum 1215 delegatów potrzebnych do nominacji prezydenckiej. Haley nie ogłosiła, że popiera byłego prezydenta, oświadczając, że musi on przekonać do siebie tych, którzy w prawyborach na niego nie głosowali. To ok. 20 proc. republikańskiego elektoratu. Część to zdeklarowani wrogowie Trumpa, część się waha, i jeżeli w wyborach siły będą wyrównane, ich decyzja może zaważyć na końcowym wyniku.

Nominacja Bidena jest formalnością, w prawyborach ma tylko marginalnych konkurentów. Nie rozprasza to obaw jego zwolenników wywołanych sondażami przewidującymi nieznaczną wygraną Trumpa. Główne powody niskich notowań Bidena to kryzys z imigrantami, gniew demokratycznej lewicy na proizraelską politykę

rządu i podeszły wiek prezydenta, który w publicznych wystąpieniach wydaje się zmęczony pełnieniem urzędu.

Niespodzianką, która przeczy opiniom o starczej słabości Bidena, było jego orędzie o stanie państwa. Z młodzieńczą werwą zaatakował w nim Republikanów za blokowanie pomocy dla Ukrainy i potępił Trumpa za łamanie demokracji oraz flirt z Putinem sugerujący pokrewieństwo rosyjskiego reżimu z autokratycznymi rysami jego ruchu MAGA. Orędzie – dotąd polityczny teatr akcentujący jedność kraju – okazało się początkiem kampanii Bidena o reelekcję. Demokraci nabrali otuchy – jeżeli na spotkaniach z wyborcami będzie przemawiał z taką samą energią i żarem, przekona do siebie niezdecydowanych i zmobilizuje apatycznych fanów, żeby poszli do urn.

Drogę do Białego Domu może Bidenowi zagrozić obecność „trzecich”, niezależnych kandydatów w wyborach. Dwoje lewicowców polityków: Cornel West i Jill Stein grozi mu odebraniem brakujących głosów w stanach swingujących. Robert F. Kennedy Jr., siostrzeniec prezydenta Kennedy'ego, zaszkodzić może zarówno Bidenowi, jak i Trumpowi. A jest jeszcze zapowiadający wystawienie ponadpartyjnego kandydata ruch No Labels. Obóz prezydenta chciałby zaprzestania tych prób rozbicia tradycyjnego duopolu, gdyż liczy, że wszyscy wahający się Amerykanie z politycznego środka, z obawy przed horrorem Trumpa, poprą ostatecznie Bidena. Ale to mogą się okazać tylko pobożne życzenia.

TOMASZ ZALEWSKI Z WASZINGTONU



związku czołowych gangów w stolicy, zwanego G9. Na Haiti często wykorzystywano kryminalistów w polityce, ale teraz ich grupy wybiły się na samodzielność i są świetnie uzbrojone, głównie w szybkostrzelną broń przemycaną z nieodległych Stanów Zjednoczonych. Chérizier pozuje na rewolucjonistę. Jego pomysł na pokój zakłada, by sprawami państwa pokierowała rada mędrców, w skład której wejdą reprezentanci czołowych gangów kraju. Wykorzystują one chaos, który utrzymuje się od czasu zamordowania w 2021 r. prezydenta Jovenela Moïsego. Mianowany przez niego premier Henry nie zorganizował wyborów, ma słabą legitymację do rządzenia, ale szuka zagranicznego wsparcia. Pojechał m.in. do Kenii, bo ta na mocy jeszcze październikowej rezolucji Rady Bezpieczeństwa ONZ miałaby

przewodzącej misji porządkowej, mającej doprowadzić do wyłonienia rządu tymczasowego i warunków do rozpisania wyborów.

Haiti, dawniej nazywane Perłą Antyli, ma fatalne doświadczenia z międzynarodowym zaangażowaniem. Po ostatnim – pod szyldem ONZ – została pamięć o gwałtach, których żołnierze dopuszczali się na Haitankach. Doszło wtedy do krwawego ataku brazylijskich oddziałów na dzielnicę nędzy i wybuchu epidemii cholery po trzęsieniu ziemi w 2010 r., którą przypisano obecności funkcjonariuszy z Nepalu. Teraz też nie zanosi się na sukces. Zresztą sami Haitańczycy wcale nie są misją zainteresowani. Według miejscowych ekspertów obce operacje zawsze pogłębiały kryzys, który miały uśmierzyć.